

Brzemie imigracji za ciężkie dla Bośni i Hercegowiny

Bośnia i Hercegowina nie jest w stanie poradzić sobie z rosnącą liczbą imigrantów i uchodźców. Nie ma pieniędzy na opiekę nad ponad dziewięcioma tysiącami osób, które zarejestrowano w kraju od początku bieżącego roku.

Pierwszy milion euro wsparcia rząd Bośni i Hercegowiny otrzymał od Banku Rozwoju Rady Europy. Zostały one przeznaczone na wyposażenie kwater mieszkalnych dla około czterystu osób w okolicy byłych koszar w miejscowości Ušivak, niedaleko od Sarajewa.

Po wielu dniach przenoszenia się z miejsca na miejsce sto dwie osoby – głównie rodziny uchodźców z dziećmi, które mieszkały w bardzo kiepskich warunkach pod namiotami – zostały zakwaterowane w hotelu Sedra niedaleko Cazina. Unia Europejska przeznaczyła na to 1,5 miliona euro dotacji. Kiedy hotel przejdzie remont, będzie mógł pomieścić około dwieście imigrantów.

Jednocześnie rozpoczęto remont koszar w Ušivaku, żeby można w nich było zakwaterować około czterystu osób. Międzynarodowa Organizacja ds. Migracji (IMO) będzie zarządzać milionem euro, jakie darował na ten cel Bank Rozwoju Rady Europy.

Co więcej, Minister Bezpieczeństwa Dragan Mektić oznajmił, że Bośnia i Hercegowina zgodziła się prowadzić trzy ośrodki przyjmujące uchodźców i imigrantów. „Zgodziłem się – tłumaczył Mektić – na utworzenie ośrodków w miejscowościach Velika Kladuša i Bihać, zorganizowałem przeniesienie imigrantów w okolice Cazina oraz otwarcie ośrodka przyjęć w rejonie Bosanski Petrovac.”

Kryzys imigracyjny najbardziej uderzył w kanton Una – Sana. W tym rejonie, blisko granicy chorwackiej, przebywają tysiące

uchodźców i imigrantów. Mają oni nadzieję na przekroczenie granicy. Władze BiH widzą adaptację fabryki Agrokomerc w Velikej Kladušie jako jedyne rozwiązanie. Jednakże UE nie chce zapewnić na to niezbędnych funduszy, ponieważ zdaniem urzędników znajduje się ona zbyt blisko granicy Unii. Minister Mektić odpowiada, że imigranci nie mogą zostać w kraju przez lata: „Nie powinniśmy być krajem, gdzie imigranci będą się gromadzić. Powiedziałem nawet Wigemarkowi (amb. UE w BiH – red.), że nie jestem przeciwko zbudowaniu ogrodzenia”. Mektić obiecał też wprowadzić propozycję zmian legislacyjnych, które umożliwią wojsku wsparcie służb granicznych w ochronie granic przed imigrantami.

Według danych Ministerstwa Bezpieczeństwa w Bośni i Hercegowinie zarejestrowano w roku 2018 ponad 9 000 uchodźców i imigrantów. Połowa z nich dalej przebywa w kraju. Większość wypełniła wnioski o przyznanie azylu, ale tylko ośmiuset z nich zgodziło się zostać w BiH, jak komentuje Mirsad Buzar z urzędu ds. cudzoziemców. „Imigranci tak naprawdę nie chcą azylu, nadużywają oni międzynarodowego systemu ochrony. Jeśli granice zostaną zamknięte – mówił Buzar – szczególnie chorwackie, oczywiście BiH będzie musiała włożyć dodatkowy wysiłek w zamknięcie granic ze swoimi sąsiadami, Serbią i Czarnogórą.”

Dla większości imigrantów BiH jest krajem tranzytowym po drodze do Unii Europejskiej. Obecnie około czterech tysięcy azylantów utknęło w taki czy inny sposób w Bośni i Hercegowinie, ponieważ Chorwacja nie pozwoliła im na przekroczenie swojej granicy. Zdaniem prezydenta BiH Mladena Ivanića kraj nie jest w stanie utrzymać takiego stanu rzeczy.

„Jedynym realistycznym rozwiązaniem jest zwiększenie kontroli granicznych. Żyjemy w kraju, w którym ludzie nie są w stanie zapewnić sobie normalnych warunków życia, a co dopiero opiekować się imigrantami. Europa musi zrozumieć, że nie możemy zgodzić się na ograniczenie jej pomocy do przekazania pieniędzy na przebywających tutaj imigrantów i zgodzić się,

żeby tutaj pozostali” – powiedział Ivanić.

Oprac. Veronica Franco.

<https://coebank.org>; <https://www.balkaneu.com>; <https://bih.iom.int>; <https://data2.unhcr.org>;

<http://hr.n1info.com>

Pytanie: „Co grozi apostacie?” **„Co grozi Odpowiedź: „Śmierć”**

Rzecznik australijskiego Hizb ut-Tahrir, Uthman Badar, starł się w burzliwej debacie z Harrisem Sultanem, który odszedł od islamu i prowadzi stronę dla byłych muzułmanów, ateistów. Debata odbyła się na University of New South Wales w Sydney.

Sultan naciskał Badara w sprawie opinii, którą ten wyraził w marcu ubiegłego roku. Powiedział wtedy, że apostaci, którzy odeszli od Islamu powinni zostać zabici. „Chciałbym wiedzieć co by mnie spotkało jako apostatę. Co by mnie spotkało w gdybyśmy nie byli w kraju świeckim, ale w islamskim” – pytał.

Badar odpowiedział, że to zależy od okoliczności, ale zauważył też, że Sultan „wie, jakie jest stanowisko islamu w tej sprawie”. Podobna wymiana zdań trwała do czasu, aż moderator debaty zapytał wprost czy Uthman, jako muzułmanin, może podzielić się ze słuchaczami stanowiskiem islamu w temacie apostazji. Po kolejnych kilku minutach wymijających odpowiedzi, Uthman ostatecznie z dumą podtrzymał swoje twierdzenie, że w „Kalifacie Australijskim” apostaci powinni być zabijani.

Harris Sultan na swojej stronie FB pisze: „Urodziłem się w Pakistanie jako muzułmanin. Przeczytałem Koran, ale w przeciwieństwie do większości także go zrozumiałem. To wystarczyło aby odejść od tej religii”. Jego dyskusja z Uthmanem Badarem nawiązywała do wcześniejszej wypowiedzi Badara, który w marcu 2017 powiedział, że apostaci zasługują na śmierć. Wśród słuchaczy były wówczas także dzieci. „Co spotyka w islamie apostatów jako takich, jest jasne – czeka ich kara śmierci, od której nie stronimy” – oznajmił islamista.

Sama definicja apostazji i kary za nią jest obecnie przedmiotem debaty wśród islamskich uczonych. W Koranie nie ma jasnego stwierdzenia, że apostaci powinni być zabijani, niemniej jednak w Hadisach można znaleźć zdanie Mahometa: „Jeśli muzułmanin porzuci swoją religię, zabij go”. Jedna strona w debacie powołuje się na to zdanie, druga argumentuje przykładami apostazji, które nie zostały ukarane.

Severus Snape na podstawie <https://www.dailymail.co.uk>

Czy istnieje wspólny front islamistycznych cenzorów?

Jan Wójcik

Podczas konferencji organizacji pozarządowych OBWE w Warszawie ugrupowania muzułmańskie wzywały do utworzenia wspólnego frontu do walki z „islamofobią” i antyimigranckimi sentymentami.

Zdaniem organizatorów – EMISCO (Inicjatywa Europejskich Muzułmanów na rzecz Spójności Społecznej) – i zaproszonych

przez nich gości, sytuacja jest bardzo poważna, ponieważ nastroje te stały się, ich zdaniem, nieodłączną częścią głównego nurtu europejskiej polityki.

Na pytanie z sali o spójną, prawną definicję islamofobii, którą można by zwalczać, odpowiadają jednak, podobnie jak co roku, że takiej definicji nie ma, ale „wszyscy wiedzą dokładnie o co chodzi”. I jednocześnie, kiedy wymieniają takie przypadki prześladowań, na które nie przyzwoli żaden przyzwoity człowiek, to w ogólnych definicjach tej precyzji brakuje.

Nie brakuje za to doświadczeń osób i organizacji krytycznych wobec politycznego islamu, których wolność wypowiedzi próbuje ograniczyć się oskarżeniami o islamofobię właśnie. Najjaskrawszym przypadkiem była ostatnio sprawa muzułmańskiego aktywisty Maajida Nawaza z Quilliam Foundation, oskarżonego o islamofobię przez Southern Poverty Law Center.

W tym kontekście niepokojąca jest obecność w Warszawie na przykład przedstawicielki brytyjskiej organizacji CAGE, założonej jako organizacja walcząca o prawa więźniów Guantanamo, a obecnie pod przewodnictwem byłego więźnia, Moazzama Begga, sprzeciwiająca się dyskryminacji muzułmanów w „wojnie z terrorem”.

Shezana Hafiz domaga się z kolei na tym forum zaprzestania rządowego brytyjskiego programu „Prevent”, którego celem jest przeciwdziałanie radykalizacji wśród młodych muzułmanów. Jej zdaniem wszelkie tego typu działania CVE (counter violent extremism) prowadzą do dyskryminacji i powinny być zarzucone.

W książce „Battle for British Islam” muzułmanki Sary Khan, wieloletniej ekspertki w ramach Prevent, CAGE opisane jest jako część islamistyczno-salafickiego ataku na rządowe działania mające powstrzymać radykalizację. Zdaniem Khan salafici i islamiści obawiają się, że te działania rządu doprowadzą do uodpornienia się młodzieży na ich propagandę.

Oskarża ona CAGE o bezkrytyczne przyjmowanie i propagowanie opinii terrorystów, czy ich wybielanie, jak w przypadku chociażby Jihadi Johna. Według słów jednego z aktywistów: „Możecie być zaskoczeni, gdy dowiedziecie się, że Mohammed (prawdziwe imię Jihadi Johna – przyp. red.), którego znałem, był niesamowicie uprzejmy, wyjątkowo łagodny, wypowiadający się bardzo łagodnie, był najbardziej skromnym młodzieńcem jakiego znałem”.

W rezultacie wybielania przez CAGE Jihadi Johna, jednego z najgroźniejszych brytyjskich dżihadystów, od ugrupowania zdystansowało się Amnesty International, do tej pory wspólnie z nim walczące o prawa więźniów Guantanamo.

W opinii Sary Khan CAGE także wyolbrzymiała, a nawet zmyślała incydentalne historie, żeby przekonywać muzułmanów, że są obiektem bezprecedensowego ataku ze strony rządu, w którym to nie chodzi o radykalizm, ale o dyskryminację.

W panelu dyskusyjnym widać też było duże zaangażowanie strony tureckiej. Jeden z panelistów, Buent Hasanov z bułgarskiej partii DOST (Demokraci na rzecz Odpowiedzialności, Solidarności i Tolerancji) – skupiającej głównie mniejszość turecką i bułgarskich muzułmanów, określającej się jako prounijna i pro-NATO – opisywał naruszenia ich praw w trakcie wyborów.

Z drugiej strony w trakcie kampanii wyborczej pojawiły się oskarżenia wobec DOST (co po turecku również znaczy ,przyjaciel’), o finansowanie z Turcji i reprezentowanie tureckiej polityki. Bułgarskie władze oskarżały Turcję o [próbę kupowania głosów](#). Na tym tle doszło do poważnego napięcia przed wyborami między Bułgarią i Turcją, a ta pierwsza prosiła o wsparcie Unię Europejską.

W zaleceniach dotyczących monitorowania dyskryminacji muzułmanów wspomniano także na konferencji OBWE o raporcie „European Islamophobia Report”, przygotowanym przez turecki

think tank SETA. Rządowe uwikłania tego think tanku i liczne powiązania z otoczeniem prezydenta Erdogana pominięto. Jak choćby to, że założyciel organizacji i jej wieloletni dyrektor jest rzecznikiem prasowym prezydenta, a opracowania SETA w zasadzie popierają politykę rządową. W kontekście licznych prześladowań mniejszości i łamania praw człowieka w Turcji, SETA jest bardziej narzędziem tureckiej polityki, niż niezależną jednostką monitorującą prawa muzułmanów w Europie.



Ömür Orhun chce ścigać „islamofobię” z mocy prawa

Również sam organizator debaty, EMISOC, jest pod istotnym wpływem Turcji. Jednym z członków rady zarządczej jest były turecki ambasador Ömür Orhun. Orhun na konferencjach OBWE domaga się uznania, że zniesławianie religii (jak na przykład w przypadku karykatur Mahometa), jest formą dyskryminacji muzułmanów, którzy jego zdaniem są obecnie najbardziej atakowaną grupą religijną na świecie. Poza medialnym, politycznym i społecznym zwalczaniem islamofobii Orhun widziałby także [ściganie jej z mocy prawa](#). W nawiązaniu do powyżej deklarowanego braku prawnej definicji powinno to budzić jak największy niepokój.

Jednym z założycieli i szefów EMISOC jest [lord Nazir Ahmed](#), były polityk brytyjskiej Partii Pracy. Odszedł z partii w wyniku wypadku samochodowego, który spowodował jako kierowca. Zginęła wtedy jedna osoba. Ahmed obwinił za swoje problemy z prawem „siły syjonistyczne”. Kilka lat wcześniej twierdził, że Salman Rushdie, autor „Szatańskich Wersetów”, ma „krew na swoich rękach”.

Czy należy się więc obawiać tego „wspólnego frontu” islamistycznych cenzorów? Raczej nie, bo środowisko to jest dość skłócone i nie wiadomo jak pogodzić zapewnienia obecnego na debacie przedstawiciela Organizacji Konferencji Islamskich

(OIC), że organizacja ta prowadzi działania przeciwko radykalizacji, z jednoczesnym wzywaniem do zaprzestania tych działań przez rządy ze względu na ich rzekomo dyskryminacyjny charakter.

DITIB w ogniu krytyki

Ubrane w mundury dzieci odtwarzające sceny wojenne, imamowie zbierający informacje na temat zwolenników Gülena: teraz również rząd federalny reaguje na rosnącą krytykę wobec tureckiego związku meczetów DITIB.

„Rząd federalny nie finansuje obecnie projektów związanych z tureckim związkiem meczetów DITIB. Sprawdziliśmy też dotychczasowe sposoby udzielania wsparcia temu związkowi ” – powiedział rzecznik ministerstwa spraw wewnętrznych w Berlinie. „Od 2017 r. rząd federalny nie zatwierdza nowych wniosków o promowanie projektów realizowanych przez DITIB”.

Związek meczetów z siedzibą w Kolonii znajduje się pod nadzorem Prezydium ds. Religijnych (Diyanet) w Ankarze. Został ostatnio skrytykowany między innymi dlatego, że w niektórych społecznościach dzieci w mundurach i z tureckimi flagami odtwarzały sceny wojenne. Ponadto niektórzy imamowie zareagowali pozytywnie na prośbę tureckich konsulatów generalnych, aby zbierać informacje na temat zwolenników ruchu przebywającego w USA tureckiego kaznodziei Fethullaha Gülena.

W ostatnich latach DITIB otrzymywał pieniądze z różnych państwowych źródeł, przede wszystkim dzięki wsparciu w ramach federalnej służby wolontariatu i programu Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Żywa demokracja!”. Jednym z celów tych projektów było zapobieganie radykalizacji muzułmańskiej młodzieży.

Zastępczyni szefa partii Die Linke, Sevim Dagdelen, określiła postulaty swojej partii jako mocno spóźnione: „Groteskowe i niebezpieczne jest to, że kontrolowany przez Ankarę związek meczetów nadal był sponsorowany pieniędzmi niemieckich podatników, nawet po tym, jak wyszła na jaw afera szpiegowska imamów. Teraz sprawą powinny się zająć kraje związkowe”.

Ekspert ds. wewnętrznych CDU, Christoph de Vries, powiedział gazecie „Bild”: „Kto szerzy nacjonalizm, nienawiść do chrześcijan, Żydów i ateistów i szpieguje na terenie naszego kraju na rzecz rządu tureckiego, nie może być partnerem w walce z ekstremizmem religijnym w Niemczech”.

Tymczasem przewodniczący Centralnej Rady Muzułmanów w Niemczech (ZMD), Aiman Mazyek spotkał się z ministrem spraw wewnętrznych Horstem Seehoferem (CSU) w celu wymiany poglądów. Według ZMD spotkanie dotyczyło „instytucjonalizacji islamu w Niemczech”, zrównoważonej walki z ekstremizmem oraz kultury jedności i tolerancji w Niemczech.

Natalia Osten-Sacken na podst. <https://www.welt.de>

Czy Waszyngton zbliża do siebie Turcję i Europę?

Semih Idiz

Prezydent Recep Tayyip Erdogan poszukuje nowych sojuszników, by zrekompensować pogarszające się stosunki Ankary z Waszyngtonem.

Punktem krytycznym okazało się uwięzienie przez Turcję amerykańskiego pastora Andrew Brunsona. Wypowiedzi Erdogana

pokazują, że prezydent Turcji jest nastawiony na Rosję i Chiny. Choć może się to wydawać ironią losu, kryzys w relacjach Turcji ze Stanami Zjednoczonymi na nowo ociepla jej więzy z Europą, mimo że wydawało się, że na tym polu gorzej być nie może.

Niedawne europejskie deklaracje poparcia dla Turcji i rozmowy telefoniczne Erdogana z niemiecką kanclerz Angelą Merkel i francuskim prezydentem Emmanuelem Macronem wzbudziły nadzieję, że związki Turcji z UE mogą zostać wskrzeszone.

Ta pozornie paradoksalna sytuacja nie jest jednak nowa. Stosunki Turcji z Europą i Stanami Zjednoczonymi tradycyjnie charakteryzowały się „huśtawką nastrojów”. Kiedy więzy z jedną stroną były napięte, relacje z drugą wykazywały oznaki poprawy, niezależnie od wciąż obecnych różnic.

Widzieliśmy to w zeszłym roku, kiedy związki Turcji z kluczowymi krajami UE zdawały się gwałtownie pogarszać. Napięcie osiągnęło szczyt po tym, jak Erdogan porównał niemieckich i holenderskich przywódców do nazistów. Rozgniewał się, ponieważ jego Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) została pozbawiona możliwości zbierania głosów wśród emigrantów z Turcji w Niemczech i Holandii w referendum, którego celem było wzmocnienie władzy Erdogana jako prezydenta.

Erdogan polegał na bliskich relacjach z prezydentem Donaldem Trumpem, aby zrównoważyć pogarszający się stan relacji z Europą. Wydaje się, że odniósł sukces także wtedy, gdy w zeszłym roku pojechał do Waszyngtonu na pierwsze oficjalne spotkanie z Trumpem. „Erdogan stał się moim przyjacielem”, powiedział Trump podczas wizyty i dodał: „Myślę, że nigdy nie byliśmy tak blisko.” Jednak rozwój wypadków udowodnił, że na prezydencie USA prezydent Turcji nie mógł się oprzeć.

Ustne obietnice Moskwy i Pekinu na temat pomocy Ankarze w przezwycięzeniu obecnych trudności gospodarczych pozwalają

Erdoganowi twierdzić, że Turcja nie jest pozbawiona alternatyw na świecie. Niemniej jednak, logika zastąpienia „strategicznego partnerstwa” Turcji ze Stanami Zjednoczonymi przez podobne partnerstwo z Rosją i Chinami nie została jeszcze udowodniona, zwłaszcza że podważyłoby to polityczne i wojskowe więzy Ankary z Europą.

Wielu analityków uważa, że istotna zmiana strategiczna Ankary w kierunku Rosji byłaby sprzeczna z ich intuicją. Generalnie zgadzają się, że obecne stosunki Turcji z Rosją są pozbawione treści strategicznych i wynikają głównie z problemów, z jakimi zmagają się oba kraje z Europą i Stanami Zjednoczonymi. Stosunki Ankary z Moskwą nie są tak łatwe, jak można by sądzić po pozorach, biorąc pod uwagę konflikt interesów obu krajów na Bliskim Wschodzie i w regionie Morza Czarnego, co często bywa tuszowane.

Istnieją jednak różnice w wielu kwestiach, począwszy od Syrii po Krym i od Ukrainy po Kaukaz. Nie chcąc rozgniewać Moskwy w czasie, gdy potrzebuje ona politycznego wsparcia, Ankara pozostaje w dużej mierze milcząca jeśli chodzi o te drażliwe tematy. Istnieją również duże projekty energetyczne, w których oba kraje wspólnie się angażują i które pomagają przezwyciężyć różnice między nimi. Potencjalne problemy mogą się jednak pojawić w każdej chwili.

Było to wyraźnie widać, gdy Turcja w 2015 r. zestrzeliła myśliwiec rosyjski lecący na misję w Syrii, rujnując wzajemne relacje w ciągu jednej doby. Sankcje gospodarcze nałożone przez Moskwę w odwecie nie tylko zaszkodziły gospodarce Turcji, ale także dowiodły, że zdolność tego kraju do poczynienia postępów w zakresie polityki syryjskiej zależy od dobrych stosunków z Rosją. Jeżeli w Syrii obecne są wojska tureckie, to dlatego, że Moskwa na to zezwoliła.



Antyamerykańska demonstracja przed ambasadą
USA w Ankarze

Erdogan został ostatecznie zmuszony do ukrycia swej dumy i przeprosił prezydenta Władimira Putina za incydent z odrzutowcem, ale wciąż rozwijające się rosyjskie plany Syrii nadal budzą niepokój w Ankarze. Przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker jako pierwszy przełamał lody między Turcją i Europą, gdy w sierpniu wyraził na Tweeterze swoją radość w związku z decyzją tureckiego sądu o zwolnieniu z więzienia dwóch greckich żołnierzy. Żołnierze zostali aresztowani po tym, jak przypadkowo zabłądzili przy granicy i przeszli na teren Turcji. Ich zwolnienie zostało odebrane jako znak, że Turcja dąży do poprawy stosunków z Europą.

„Jestem zachwycony wiadomością o zbliżającym się uwolnieniu dwóch greckich żołnierzy zatrzymanych w Turcji”, twittował Juncker. „Turcja nie musi się obawiać europejskich sąsiadów. UE pozostanie zaangażowana w to strategiczne partnerstwo. Chcemy zobaczyć demokratyczną, stabilną i dobrze prosperującą Turcję”- dodał.

Dzień po uwolnieniu greckich żołnierzy inny turecki sąd uwolnił Tanera Kilica, szefa Amnesty International w Turcji, który został aresztowany w zeszłym roku za rzekomy udział w nieudanym zamachu stanu przeciwko Erdoganowi w 2016 roku. Niedawne rozmowy telefoniczne Erdogana z Merkel i Macronem zostały odebrane jako konkretna oznaka odwilży w stosunkach turecko – europejskich.

Erdogan ma również odwiedzić Niemcy pod koniec września. Jego wizyta zyskała dodatkowe znaczenie dla Ankary, biorąc pod uwagę napięcia istniejące między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Tymczasem Berat Albayrak, zięć Erdogana, który został mianowany nowym ekspertem ds. gospodarki, kontaktował się telefonicznie ze swoimi niemieckimi i francuskimi odpowiednikami, kładąc podwaliny pod rozmowy gospodarcze na wysokim szczeblu w nadchodzących tygodniach.

Uwagi ze strony różnych europejskich polityków – takich jak Andrea Nahles, była szefowa SPD, a obecnie minister w rządzie

Merkel – które podkreślają ciągłe strategiczne znaczenie Turcji dla Europy, są również zachęcające dla Ankary.

Istotne są oczywiście powody, dla których Europa okazuje Turcji wsparcie, takie jak ogromne zadłużenie tego kraju w bankach europejskich, równie duże inwestycje krajów europejskich w Turcji, intensywny z nią handel i ciągła potrzeba współpracy z Ankarą przeciwko nielegalnej imigracji i terroryzmowi, związanemu z rozwojem sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Kryzys w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi również skupia uwagę zwolenników Erdogana na ożywieniu stosunków z Europą. Burhanettin Duran, główny koordynator sponsorowanej przez rząd fundacji SETA, utrzymuje, że trudności Europy z administracją Trumpa zbliżają ją do Turcji. „Po osiągnięciu szczytu, jeśli chodzi o napięcia między nami, związki Turcji z UE mogą być teraz w przededniu otwarcia nowej fazy” – napisał Duran dla prorządowego dziennika „Sabah”. Duran odpowiedzialnością za otwarcie tego nowego etapu obciążył Merkel i Macrona, i wezwał ich do wspierania liberalizacji systemu wizowego dla Turków i rewizji unii celnej Turcji z UE.

Felietonista „Hurriyet” Abdulkadir Selvi, inny zagorzały zwolennik Erdogana, zgadza się, że pojawiła się duża szansa na odnowienie więzi z Europą, ale w odróżnieniu od Durana sugeruje, że to na Turcji spoczywa odpowiedzialność za skorzystanie z tej możliwości. W swoim artykule Selvi odniósł się do uwolnienia greckich żołnierzy i Kilica jako „pierwszych kroków w normalizowaniu stosunków turecko-unijnych”. Dodał jednak, że uwolnienie znaczącego tureckiego biznesmena Osmana Kavaliego i opozycjonisty Enisa Berberoglu – obaj są aresztowani pod zarzutem terroryzmu, zdaniem wielu bezpodstawnie – przyspieszyłoby otwarcie nowego rozdziału w stosunkach z Europą. „Bez poprawy w kwestii praw człowieka nie możemy poprawić naszych stosunków z UE” – argumentował Selvi.

Inni ostrzegają również, że istnieją granice tego, jak bardzo

Turcja może się zbliżyć z Europą, biorąc pod uwagę obecny stan demokracji i praw człowieka w tym kraju. Kwestie te pozostają pod silną kontrolą europejską. Asli Aydintasbas z Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych argumentowała za dziennikiem opozycyjnym "Cumhuriyet", że nie można pominąć znaczenia opinii publicznej w Europie. Dlatego, jak napisała, kluczowe kraje europejskie wzywają Ankarę do udzielenia im wsparcia, poprzez podjęcie kroków, które wywołają pozytywne nastawienie w europejskiej opinii publicznej, aby mogły one z kolei pomóc Turcji. Zdaniem Aydintasbas, uwolnienie intelektualistów z więzienia będzie miało znaczenie, ale ogólnie pozostaje sceptyczna.

„Wydaje się, że reżimowi [Erdogana] trudno jest wrócić do demokracji i reform” – pisze. Erdogan niewątpliwie wie również, że dobre stosunki z Europą ostatecznie tego wymagają, co może być powodem, dla którego kontynuuje poszukiwanie nowych sojuszników. Ostatecznie utrzymanie strategicznych powiązań z Zachodem pozostaje jednak najlepszym wyborem Turcji.

Tłumaczenie GB na podstawie: www.al-monitor.com

Obama, Clinton, Bractwo Muzułmańskie: niebezpieczne związki

Matthew Vadum

Polityka byłego prezydenta USA Baracka Obamy, który współpracował z Bractwem Muzułmańskim, mogła pomóc grupie w infiltracji Clinton Foundation.

Oczywistym beneficjentem tej polityki był Gehad el-Haddad, działacz Bractwa, który pracował dla organizacji charytatywnej Billa i Hillary Clintonów w Egipcie przez pięć lat. Kiedy rząd BM został obalony, ten islamski przywódca terrorystyczny otrzymał karę dożywotniego więzienia za działalność wywrotową.

Haddad nie był jedynym pracownikiem [Clinton Foundation](#) powiązany z Bractwem. Jedną z najważniejszych asystentek Hillary Clinton, która podążyła za nią ze stanowiska na stanowisko była Huma Abedin. Pracowała w Białym Domu podczas kadencji Billa Clintona, a dla Hillary od czasów jej funkcji jako Sekretarza Stanu. Była też zatrudniona przez Clinton Foundation, a także pomagała w prowadzeniu kampanii prezydenckiej Hillary. Abedin ma pokoleniowe związki z terroryzmem islamskim, szczególnie z Bractwem Muzułmańskim.



Abedin, Haddad

Hillary Clinton była Sekretarzem Stanu w rządzie Obamy od 21 stycznia 2009 roku do 1 lutego 2013 roku. W tym czasie wydarzyły się tak zwana Arabska Wiosna oraz rewolucja egipska z 2011 roku. W ich wyniku Hosni Mubarak – wieloletni sojusznik USA i antyislamista – stracił władzę, ustępując miejsca brutalnemu zwolennikowi supremacji islamistycznej, Mohamedowi Morsiemu. Clinton była wtedy sekretarzem, a Haddad pracował dla Clinton Foundation.



Spotkanie Clinton z Morsim w Kairze w 2012 roku

Departament Sprawiedliwości USA wszczął śledztwo w sprawie ustalenia, czy Clinton Foundation uczestniczyła w polityce wymiany przywilejów za pieniądze, kiedy Hillary kierowała Departamentem Stanu. Pytanie brzmi: czy góra fundacji wiedziała o radykalnych, antyamerykańskich powiązaniach politycznych Haddada? Kilka próśb o komentarz, wysłanych do

kwatery głównej fundacji, pozostało bez odpowiedzi.

W USA nie przeprowadzono żadnego oficjalnego śledztwa w sprawie Haddada czy zasięgu infiltracji Clinton Foundation przez Bractwo Muzułmańskie.

Nie jest to zaskoczeniem dla Clare Lopez, wiceprzewodniczącej ds. badań i analiz w think tanku Center for Security Policy. Zdaniem Lopez, zarówno Clinton Foundation, jak i rząd Obamy blisko współpracowali z Bractwem i nie podjęto żadnego śledztwa w tej sprawie. „Ówczesną polityką USA było popieranie Bractwa Muzułmańskiego w kraju i za granicą. Rząd Obamy był pełen takich wpływów” – mówi Lopez.



Barack Obama wita w Białym Domu wpłyowego aktywistę BM, Anasa Altikritiego (pierwszy z lewej), 2014.

Ambasador USA w Egipcie za czasów Obamy, Anne W. Patterson, jak stwierdza Lopez, „ściśle współpracowała z egipskim Bractwem Muzułmańskim, Clinton Foundation tak samo. Biały Dom Obamy oraz Departament Stanu Hillary Clinton wspierali Bractwo w przejęciu władzy” w Egipcie i kilku innych krajach.

W 2010 roku Obama i Clinton opisali swoją politykę wsparcia dla Bractwa w utajnionym nadal dokumencie „Presidential Study Directive-11” albo PSD-11. Zgodnie z przeciekami, ich celem miało być udzielenie pomocy Bractwu w przejęciu władzy w Tunezji, Libii, Syrii i Egipcie.



Bill Clinton z Mohamedem Morsim

Haddad jest aktywny politycznie. Był on głównym angielskojęzycznym rzecznikiem BM i stanowisko to podobno wciąż zajmuje, pomimo przebywania w więzieniu. Nawet obecnie Haddad próbuje stworzyć warunki dla powrotu grupy do władzy w Egipcie. W sekcji komentarzy „The New York Times” 22 lutego

2017 roku zamieszczono wypowiedź Haddada, opisanego jako oficjalny rzecznik BM. Pisał, że grupa nie jest organizacją terrorystyczną, ale "moralnie konserwatywnym, świadomym społecznie oddolnym ruchem, który poświęca swoje zasoby służbie publicznej od dziewięćdziesięciu lat".

Haddad dostał karę dożywotniego więzienia, a jego przejściowo legalne Bractwo Muzułmańskie zostało z powrotem zdelegalizowane. Przez ostatni rok pracy dla fundacji Clintonów Haddad był jednocześnie pracownikiem BM oraz jego partii politycznej. Przejął zwierzchnictwo nad Projektem Renesans, który zgodnie z doniesieniami mediów był programem mającym na celu radykalną islamizację społeczeństwa egipskiego.




Egipcjanie protestują przeciwko poparciu Obamy dla Bractwa Muzułmańskiego (2013)

„Egypt Independent” pisał: „Jest to dwudziestopięcioletni projekt reform państwowych, biznesowych oraz społecznych, zakorzeniony w wartościach Bractwa Muzułmańskiego, ale uwarunkowany przez doświadczenia twórców projektu ze współczesną gospodarką.”

Miesiąc po tym, jak Haddad odszedł z Clinton Foundation, ówczesny prezydent Morsi został zaproszony do przemówienia podczas wydarzenia CGI (Clinton Global Initiative), ważnego projektu fundacji.

Oprac. Veronica Franco, na podstawie: <http://matthewvadum.com>

 **Matthew Vadum** jest nagradzonym dziennikarzem śledczym oraz uznanym ekspertem ds. aktywizmu lewicowego. Jest autorem książki „Subversion, Inc.”.

Powracający dżihadyści – kolejny problem Bałkanów

Adrian Shtuni

Od 2012 roku obywatele krajów Bałkanów Zachodnich na niespotykaną skalę zaczęli wyjeżdżać, żeby wziąć udział w konfliktach na Bliskim Wschodzie.

Około 1100 obywateli Albanii, Bośni i Hercegowiny, Macedonii, Czarnogóry, Kosowa i Serbii, a także niektórzy członkowie diaspory bałkańskiej w Europie Zachodniej, pojechali do Syrii oraz Iraku, na terytoria kontrolowane przez organizacje terrorystyczne – Państwo Islamskie oraz grupy powiązane z al-Kaidą. Większość przyłączyła się do tych organizacji, żeby walczyć i tym samym stać się w oczach prawa tak zwanymi FTF (foreign terrorist fighters).

Od początku 2018 roku prawie jedna trzecia z nich – około 330 osób – powróciła do swoich krajów. Tym samym Bałkany Zachodnie stały się regionem o największej koncentracji powracających bojówkarzy FTF w Europie.

Ewidentnie państwa te stoją przed skomplikowanym wyzwaniem, które będzie wymagać ciągłego zaangażowania. Biorąc to pod uwagę, równoważenie zachowawczych i „miękkich” odpowiedzi,

skoncentrowanych na kwestiach resocjalizacji oraz reintegracji powracających, będzie kluczowe.

Czy kraje te mają wystarczające możliwości i zasoby, żeby udało im się to na dłuższą metę? To pytanie wymaga poważnego rozważenia.

Wracający dżihadyści to głównie mężczyźni, którzy walczyli lub otrzymali przeszkolenie wojskowe w Syrii oraz Iraku. Tylko nielicznym kobietom i dzieciom udało się wrócić – większość z nich ciągle jest na Bliskim Wschodzie w różnych obozach na północy Syrii.

Chociaż poziom zagrożenia dla bezpieczeństwa, jakie stwarzają ci bojówkarze, jest różny i nie jest łatwo go jednoznacznie ocenić, ich obecność bez wątpienia jest wyzwaniem dla służb policyjnych oraz społeczności lokalnych.

W swojej esencji natura problemu Bałkanów Zachodnich nie różni się od problemów Europy. Jednakże, żeby móc obiektywnie zmierzyć skalę trudności społecznych i bezpieczeństwa, przed jakimi stoją tamtejsze kraje, warto umieścić liczby wracających w kontekście przez porównanie ich do innych krajów europejskich z podobnymi problemami.

Zgodnie z oficjalnymi źródłami około 94 procent z 311 osób powracających na Bałkany Zachodnie przyjechało do Albanii (45), Bośni i Hercegowiny (53), Kosowa (133) oraz Macedonii (80). Według danych z ostatniego spisu ludności w tych czterech krajach mieszka łącznie 10,3 miliona osób, czyli jest to skala 30 powracających dżihadystów na milion mieszkańców.

W raporcie The Hague Center for Strategic Studies z 2018 roku możemy przeczytać, że cztery kraje Europy Zachodniej o podobnym napływie powracających bojówkarzy to Belgia (102), Holandia (50), Dania (67) i Austria (90) – razem 309 osób. Zgodnie z danymi z ostatniego spisu ludności, w krajach tych mieszka łącznie 43 miliony ludzi. Co za tym idzie, proporcja wynosi siedmiu powracających na każdy milion mieszkańców.

Innymi słowy, chociaż łączna liczba dżihadystów jest podobna w obu przypadkach, ich odsetek w czterech krajach Bałkanów Zachodnich jest taki, jak w państwach o czterokrotnie większej populacji.

Nieuchronnie, perspektywa skutecznego monitorowania i radzenia sobie z kwestią powracających bojówkarzy zależy od możliwości wykorzystania wiedzy specjalistycznej oraz zasobów finansowych współmiernych do skali i złożoności tego problemu.

Według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Belgia, Holandia, Dania i Austria miały w 2017 roku łączny PKB w wysokości 2049 miliardów dolarów. Dla porównania – według tego samego źródła – PKB Albanii, Bośni i Hercegowiny, Kosowa i Macedonii za ten sam rok wyniósł 49 miliardów dolarów. Jest to tylko 2,4 procenta PKB bogatszych krajów Europy Zachodniej. Co więcej, Kosowo, czyli kraj o najniższym PKB z tej grupy i tym samym najmniejszych zasobach, zanotowało najwyższą liczbę powracających z Syrii oraz Iraku.

Ewidentnie skala wyzwania, jakie stanowią dżihadysty wracający z Bliskiego Wschodu na Bałkany Zachodnie jest nieproporcjonalnie większa, jeśli wziąć pod uwagę lokalne możliwości oraz zasoby finansowe. Międzynarodowi gracze powinni przyjąć to do wiadomości i zająć się tą nierównowagą przez znaczące wzmocnienie zasobów, narzędzi i wiedzy miejscowych władz oraz wsparcie ich w celu lepszego poradzenia sobie z wyzwaniem powracających bojówkarzy na dłuższą metę.

Międzynarodowe zagrożenia, takie jak brutalny ekstremizm oraz terroryzm nie są ograniczone przez granice albo unie polityczne czy gospodarcze. Dlatego większa inwestycja w bezpieczeństwo i stabilność na Bałkanach Zachodnich byłaby bezpośrednią inwestycją w bezpieczeństwo i stabilność Europy.

Veronica Franco, na podstawie: <https://eeradicalization.com>

Adrian Shtuni – analityk problemów regionu Bałkanów Zachodnich i wchodniego basenu Morza Śródziemnego. Jest absolwentem Georgetown University w dziedzinie stosunków międzynarodowych, zajmuje się ekstremizmem i radykalizacją.

Ekstremizm islamski zaskoczeniem dla władz Amsterdamu

Władze miejskie Amsterdamu są zaszokowane odkryciem, że w salafickim meczecie El Tawheed dochodziło do „radykalizacji” i rekrutacji do szeregów Państwa Islamskiego. Meczecet zapewniał zakwaterowanie dla gangów i terrorystów z ISIS.

Autorzy artykułu w bliskim rządowi dzienniku „NRC” opisali, jak przez lata dżihadystyczni rekruterzy mieli pełną swobodę w działaniach, ponieważ policja i władze miejskie nie potrafiły współpracować ze sobą w ramach śledztwa. Inny tekst, który ukazał się w „De Telegraaf”, mówi m.in. o utworzonym w tym meczecie „dżihad-klubie” dla dzieci. Istnienie takiego miejsca potwierdzają zdjęcia i informacje policyjne.

Radna centroprawicowej partii VVD, Marianne Poot, określiła doniesienia „NRC” jako „niezwykle niepokojące”: „To straszne, że dżihadystyczni rekruterzy mogli działać swobodnie w Amsterdamie. Jako to możliwe? – pytała. – Tak często rozmawialiśmy o radykalizacji w radzie miasta, lecz ta kwestia nigdy się nie pojawiła. Przynajmniej nie w którymś z badań”.

Annabel Nanninga z partii Forum dla Demokracji (FvD) mówi o poważnym kryzysie systemowym w polityce dotyczącej radykalizacji: „Skończył się czas na śledztwa i wskazówki dla

salafitów. FvD wzywa burmistrz Femkę Halsemę do podjęcia działań. Niebezpieczne przyczółki, takie jak meczety El Tawheed i Arrayaan, muszą zostać natychmiast zamknięte, a coffee shopy i biznesy cateringowe należy zabić deskami. Te miejsca są trucizną dla młodzieży w Amsterdamie, dla mających dobre chęci muzułmanów i dla Holandii”.

Diederik Boomsma, członek rady miejskiej z partii CDA (Apel Chrześcijańsko-Demokratyczny), w przeszłości trzykrotnie wysyłał do władz miasta listy z zapytaniem, czy w meczetach propagowana jest ekstremistyczna ideologia. Odpowiedź za każdym razem brzmiała: „Nic na to nie wskazuje”. Radny uważa, że burmistrz miasta powinna zadbać o przejrzystość: „Wszystko powinno odbywać się legalnie. Brak na to słów! Dlaczego nikt nie skończył z rekrutacją [dżihadystów]? Mogli działać latami, zatruwając ideologicznie młodzież Amsterdamu. To poważny skandal”.



Femke Halsema

W rozmowie z „NRC”, burmistrz Halsema zapowiedziała wszczęcie kolejnego śledztwa. Wyjaśniła, że już wcześniej martwiono się o podejście do sprawy, które przyjęto w Amsterdamie, gdzie panował „religijny skurcz” i gdzie brakowało współpracy z innymi miastami. Amsterdam przodował na świecie w walce z radykalizacją zaraz po zabójstwie [Theo van Gogha](#), ale potem wszystko stanęło, jak stwierdzili w lutym tego roku Beatrice de Graaf oraz Daan Weggemans z uniwersytetów w Utrechcie i Lejdzie. Stanowczy wniosek z ich badań jest taki, że w Amsterdamie potrzebna jest większa przejrzystość w działaniu. „Trzeba podnieść żaluzje. Należy, na ile to możliwe, unikać zachowywania poufności, wynikającej czy to z oficjalnego strachu, czy z powodów biznesowych, przynajmniej w przypadku sieci [instytucji] miejskich.

Bohun, na podst. <https://www.telegraaf.nl> ; <https://www.nrc.nl>

Tragedie na Morzu Śródziemnym, to efekt „NGO-nializmu”

Seth J. Frantzman

Na Morzu Śródziemnym doprowadzono do katastrofy. Podsycają ją bogate organizacje pozarządowe, NGO, które próbują pomóc, ale stworzyły łańcuch migracji i wzmocniły przemytników.

Muhammed był jednym z migrantów z Nigerii, który znalazł się na początku miesiąca na morzu u wybrzeży Libii. Starał się opuścić Libię i dostać do Europy: “Mieliśmy iść na północ, powiedzieli, że dotarcie do Europy zabierze nam trzy do czterech godzin” – powiedział SOS Mediterranee, europejskiej organizacji humanitarnej działającej na morzu.

Był z 135 innymi na powoli tonącej łodzi i po 24 godzinach uratowano go. Opowiedział swoją historię personelowi statku ratunkowego „Aquarius”. Jego opowieść zamieszczono w Internecie. Zmieniono mu imię, nie dowiemy się więc o jego dalszym losie, ale przypuszczalnie był jednym z tych, którzy wysiedli w tym tygodniu ze statku w Hiszpanii po przeżyciu krytycznych sytuacji na morzu. Włochy i Malta nie wpuściły „Aquarius”. Dopiero Hiszpania zgodziła się przyjąć ponad 600 migrantów.

W czerwcu „Aquarius” stał się symbolem dysfunkcyjnej polityki imigracyjnej Europy. Według swojej witryny internetowej SOS Mediterranee ma zespoły w Niemczech, Francji, Włoszech i Szwajcarii „wspólnie finansujące i obsługujące statek ratunkowy ‚Aquarius’, który działa nieprzerwanie od lutego 2016 r.” Od tego czasu ta NGO „przyjęła na pokład tego

statku ponad 28 tysięcy uchodźców”. Liczby migrantów przekraczających Morze Śródziemne gwałtownie wzrastały w ostatnim dziesięcioleciu.

W 2018 r. do 10 czerwca w sumie 35 504 migrantów przekroczyło morze do Europy, wielu z nich trasą z Libii do Włoch. W 2017 r. tę samą podróż odbyło 119 310 migrantów, a w 2016 – 181 436, według danych Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji (IOM). W 2014 r. było ich 170 tysięcy, a w 2015 r. 153 tysiące. IOM zarejestrowała 400 tysięcy migrantów w Libii, ale ocenia, że może ich być o milion więcej. W kraju liczącym tylko 6 milionów ludzi znaczy to, że afrykańscy migranci stanowią ponad dziesięć procent populacji.

* * *

Zrozumienie kryzysu migracyjnego u wybrzeży Europy, głównie Włoch, nie jest proste. Przede wszystkim jest to historia śmierci. Od początku obecnego tysiąclecia na morzu zginęło ponad 30 tysięcy migrantów. W sumie około 2,5 miliona przekroczyło morze między 1998 a 2017 rokiem, z 280 tysiącami przybyłymi do Włoch między 2003 a 2010 rokiem. Znaczy to, że w ostatnich latach liczba przybywających w ciągu jednego tylko roku dorównuje liczbie, która przybyła przez całe poprzednie dziesięciolecie.

Dla uporania się z kryzysem UE i poszczególne państwa przedstawiły różne strategie. Unia postarała się o umowę z Turcją, by zatrzymywała migrantów w zamian za zapłacenie jej miliardów euro. W marcu UE otwarła nową trasę trzech miliardów euro, by trzymać migrantów z dala od Europy.

Z Libią sprawa była bardziej złożona z powodu załamania się państwa libijskiego w 2011 r. Marco Minniti, poprzedni minister spraw wewnętrznych Włoch, prowadził negocjacje z plemionami na południowej Saharze i z 14 miastami w Libii, by powstrzymać przepływ ludzi. Twierdził, że przemyt ludzi stał się „przemysłem” i że odzwyczajenie Libijczyków od przemytu

zatrzymałoby maltretowanie migrantów i samą migrację.



Oskarżenia, że za wzrostem migracji kryje się cały przemysł, pojawiły się w ostatnich latach z powodu rozrostu majątnych NGO, które mają duże statki do przywożenia migrantów do Europy. W artykule o Minnitim jest informacja, że w czerwcu 2017 r. odkrył, iż „w ciągu 24 godzin było 12,5 tysiąca nowych przybyszów na 25 statkach działających na całym Morzu Śródziemnym”.



W 2017 r. sąd włoski sprawdzał nawet oskarżenie, że szmuglerzy finansują niektóre NGO. „Latem zeszłego roku zobaczyliśmy coś, czego nigdy wcześniej nie widziano. Czasami było 13 statków NGO, wszystkie pracujące równocześnie” – powiedział miejscowy prokurator. Rzecznik niemieckiej NGO, Sea-Watch, powiedział, że oskarżenie jest „nonsensem” i że jego grupa jest finansowana przez małe dary. SOS Mediterranee oznajmiła, że ich darowizny wynoszą „przeciętnie 170 euro”.

Finansowanie to nie jest jednak przejrzyste. Na witrynie internetowej SOS Mediterranee nie udało mi się znaleźć sprawozdania finansowego ani wyjaśnienia, kto płaci za czarterowanie „Aquarius”, poza twierdzeniem, że jest to “stowarzyszenie non-profit i jest finansowane wyłącznie z darów. Nasz partner, Lekarze bez Granic (MSF), dokłada się do miesięcznych kosztów „Aquarius” i dostarcza medycznego zespołu na pokładzie”.

Zajrzałem więc do działu raportów finansowych na stronie internetowej MSF. Twierdzą, że mają „przejrzystość i odpowiedzialność”. Ale podane na stronie linki do ich Form 990 nie działają. Ich sprawozdanie finansowe za rok 2016 mówi o aktywach 346 milionów dolarów dla MSF w USA. To obejmuje 44 miliony dolarów wydane na dwa piętra w budynku biurowym na

Manhattanie. Ogólny obraz finansowy za lata 2017-2018 i dane o tym, kto pokrywa koszty działania „Aquarius”, są niejasne.

* * *

Kryzys na Morzu Śródziemnym jest wzmacniany niezamierzonymi konsekwencjami dobrych intencji. Frederic Wehrey, autor *The Burning Shores: Inside the battle for the new Libya*, pokazuje, jak przemyt migrantów zmieniał się w Libii. Lata temu „szmuglerzy wybierali drewniane łodzie rybackie”. Kiedy jednak pojawiły się europejskie marynarki i statki NGO, „szmuglerzy zamienili je na jeszcze mniej zdatne do żeglugi, olbrzymie nadmuchiwane Zodiaki z przyczepnymi silnikami”. Kupowano je przez Internet z Chin i przemytnicy wiedzieli, że wystarczy tylko dostarczyć migrantów poza 12-milowe granice międzynarodowych wód kraju, „gdzie czekały statki ratunkowe”.

Dostarczali także tylko tyle paliwa, by nadmuchiwane pontony tam docierały i zabierali silnik, zostawiając migrantów w dryfującej łodzi. Krótko mówiąc, im więcej NGO przybywało, tym więcej szmuglerzy mogli zarobić w krótkim czasie używając bardziej śmiertelnych środków. Ta pomoc stała się magnesem dla migrantów i bodźcem dla przemysłu przemytu ludzi w Libii. Badanie CNN z 2017 r. odkryło migrantów sprzedawanych jako niewolników. Dobre chęci mogły pomóc w podsyceniu nowego handlu niewolnikami.

Kolejnym kawałkiem tego puzzla cierpienia jest prawo międzynarodowe i libijska straż graniczna. Prawa morskie to różne umowy, włącznie z Konwencją o Bezpieczeństwie Życia na Morzu z 1974 r., Konwencją o Prawie Morza z 1982 r. i Międzynarodową Konwencją o Poszukiwaniu i Ratownictwie Morskim z 1979 r. Żadna z tych konwencji nie przewidywała czasów, kiedy szmuglerzy będą umyślnie wypychać łodzie z ludźmi na wody międzynarodowe, gdzie czekają nowoczesne statki NGO, by ich zabrać.

* * *

Istnieje Europejska Agencja Straży Granicznej i Przybrzeżnej zwana Frontex. Jeśli łódź w niebezpieczeństwie znajduje się w pobliżu statku Frontexu, zostanie zabrana do najbliższego portu UE. Prawo międzynarodowe mówi jednak, że statek, który dowiaduje się o innym, zagrożonym statku, powinien w najwyższym „pośpiechu podążyć na pomoc” i wysadzić ludzi „w bezpiecznym miejscu tak szybko, jak to możliwe”. Jeśli znajdujesz migrantów przy wybrzeżach Libii, skąd większość z nich wypływa, najbliższym bezpiecznym miejscem jest Tunezja. A więc statki, które zabierają migrantów u wybrzeży Libii, nie są w rzeczywistości „zmuszone” do dostarczenia ich do UE. Przywożą ich do UE nie po to, by ich uratować, ale jako część projektu – rodzaju „NGOnializmu”, w którym NGO uzurpują sobie rolę w polityce rządów i stają się częścią polityki zagranicznej.

UE pomaga także finansować libijską straż graniczną, która ma utrzymywać migrantów w Libii. W 2017 r. UE i Włochy zapłaciły 285 milionów euro, by wzmocnić libijską straż graniczną, podczas gdy sama Libia pogrąża się coraz bardziej w biedzie.

8 czerwca ONZ narzuciła sankcje na osoby oskarżone o przemyt ludzi, które są także związane z finansowaną przez UE Libijską Strażą Graniczną. Członkowie straży brali „bezpośredni udział w zatapianiu łodzi migrantów przez użycie broni palnej”. Funkcjonariusze byli także oskarżeni o to, że sami są szmuglerami. Inny człowiek został oskarżony o przemyt 45 tysięcy ludzi w 2015 r. W kolejnej sprawie, szmugler zorganizował podróż dla 800 ludzi, których łódź utonęła i wszyscy zginęli.

W dziwnym incydencie w maju „Aquarius” otrzymał „informację od włoskiej straży granicznej o przeładowanej łodzi [migrantów] u brzegów Afryki na wysokości Trypolisu”. Włochy poinformowały jednak równolegle libijską straż graniczną i rozpoczął się wyścig do migrantów. Libijczycy rozkazali „Aquariusowi”, by nie zbliżał się, a migranci „wskakiwali do wody, by uniknąć zabrania przez Libijczyków”. Libijska straż

graniczna oskarżyła NGO o „spowodowanie paniki”, kiedy migranci „rzucili się, by dostać się do wyczarterowanego statku i uniknąć powrotu do Libii”.

Na Morzu Śródziemnym doprowadzono do katastrofy. Podsyca ją stosunkowe bogactwo NGO, które próbują pomóc, ale stworzyły łańcuch migracji i wzmocniły przemytników. Podsyca ją UE, która stara się płacić miejscowym władzom za krótkoterminowe działania, by zatrzymać migrację, zamiast za długoterminowe rozwiązania. Podsycają ją tragiczne marzenia naiwnych ludzi, którzy sądzą, że dostanie się do Europy z miejsc takich, jak Nigeria, będzie łatwe.

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Źródło: www.listyznaszegosadu.pl

Tytuł oryginału: „How ‘NGOnialism’ led to a Mediterranean migrant crisis”

Seth J. Frantzman – publicysta “Jerusalem Post”. Zajmował się badaniami nad historią Ziemi Świętej, historią Beduinów i arabskich chrześcijan, historią Jerozolimy, prowadził również wykłady w zakresie kultury amerykańskiej.

„Włochy nie potrzebują pomocy charytatywnej”

Włoski minister spraw wewnętrznych Matteo Salvini kategorycznie odrzuca najnowszą propozycję Komisji Europejskiej płacenia krajom członkowskim 6000 euro za każdego przyjętego migranta, pisze gazeta „Corriere della Sera”.

Salvini powiedział dziennikarzom: „Dla Włoch to nie wchodzi w rachubę. Nie prosimy o pomoc charytatywną. Poza tym wraz z

upływem czasu każdy starający się o azyl imigrant będzie kosztował podatników między 40 a 50 tysięcy euro. Więc Bruksela może sobie zatrzymać swoją pomoc. My chcemy powstrzymać napływ migrantów i uporać się z kłopotliwymi setkami tysięcy osób, które już przybyły. Nie prosimy o pieniądze, tylko o godność. A tę właśnie zaczynamy odzyskiwać własnymi siłami. Nie wiem, czy innym też będą oferować pieniądze, mogą to robić. Włochy takiej pomocy charytatywnej nie potrzebują”.

Komisja Europejska na razie nie skomentowała wypowiedzi włoskiego ministra.(kmv)

Źródło: <https://www.corriere.it>